

12

Życie pod wirusem

19

Pierwsza taka Wielkanoc

25

Chwyty PiS-u na czas kryzysu

28

Rozmowy przy przechodzeniu choroby

42

Kwarantannowy sezon remontowy

48

Piekło Bergamo: rozmowa z burmistrzem

66

Oblane testy

100

Pusty kraj



WIARY, że to szybko minie,
NADZIEI, że się pozbieramy,
MIŁOŚCI, która pozwoli
to przetrwać!



Tematy na Święta

- 12 Ewa Wilk **Epidemia zmienia nasze życie**
16 Adam Szostkiewicz **Jak uwierzyliśmy w zmartwychwstanie**
19 Martyna Bunda **Osobne święta**

Polityka

- 22 Rafał Kalukin, Marcin Duma **SONDAŻ POLITYKI I IBRIS: Koronawybory**
25 Mariusz Janicki **Wirus propagandy**

Społeczeństwo

- 28 Jak chorują na COVID-19, mówią **Adam Jarubas, Phi Long Bui i Jadwiga Sokalska**
32 Edyta Gietka **Już jej nieśli suknię z welonem**
35 Rozmowa z **Anną Grodzką** o życiu poza Sejmem
38 Katarzyna Kaczorowska **Zbrodnia w Górach Stołowych – nowe tropy**

Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Zrób to sam!**
45 Rozmowa z **Kamilą Wyszkowską** o tym, czy pandemia pomoże klimatowi

Świat

- 48 Michał Górski WŁOCHY **Dlaczego Bergamo stało się włoskim Wuhan**
51 Łukasz Wójcik IRAN **Zarazę wypuścili dzinnie?**
54 Tomasz Walat SZWECJA **Sposób na pandemię: inaczej niż wszyscy**
56 Marek Ostrowski FRANCJA **Boris Cyrulnik – jak przeżyć kryzys, podnieść się i iść dalej**

Historia

- 60 Przemysław Urbańczyk **Kiedy naprawdę odbył się chrzest Polski**
63 Tomasz Targański **Do czego służyły kwarantanny**

Nauka

- 66 Paweł Walewski **Zwlekanie z testami się zemści**
69 Agnieszka Krzemińska **DNA świętych**
72 Karol Jałochowski **Skąd się biorą plagi**

Ludzie i style

- 73 Rozmowa z podróżnikiem **Aleksandrem Dobą** o tym, dlaczego czasem warto pobyć samemu ze sobą

- 76 Marcin Piątek **Piłkarze udają filantropów**

Kultura

- 84 Piotr Sarzyński **Finałowa piątka Nagrody Architektonicznej POLITYKI**



NAGRODA
ARCHITEKTONICZNA
POLITYKI

- 88 Rozmowa z **Juliuszem Machulskim** o „Małym Zgonie”, czasie izolacji i o tym, jak władza traktuje twórców
91 Olaf Szewczyk **Gry wideo: biznes na ten czas**
94 KAWIARNIA LITERACKA **Renata Lis**
95 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 100 Juliusz Ćwieluch **fotografie Rafał Milach**
Wielka pustka na fotkach

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz • 96 Passent
- 97 Tym • 98 Mizerski na bis
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje

**Sprawdź
wiarygodne
źródła:**

www.gov.pl/koronawirus
**Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590**



Tarcza Antykryzysowa

Skorzystaj pracownik, skorzystaj pracodawco

2 tygodnie. Tyle czasu minęło od pierwszej prezentacji założeń Tarczy Antykryzysowej do jej wejścia w życie. Od początku kwietnia, pracownicy oraz pracodawcy mogą korzystać z konkretnych rozwiązań chroniących miejsca pracy i kondycję finansową polskich firm.

Bezpieczeństwo pracownika

Dopłaty do pensji – nawet do 40% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce dla pracownika w firmach, którym znacząco spadły obroty.

Postojowe – dopłata państwa do pensji dla pracownika w firmach, które zmuszone są do przestoju ekonomicznego.

Świadczenie gwarantowane – ok. 2 tys. zł dla osób samozatrudnionych i pracujących w oparciu o umowę zlecenie czy dzieło.

Wakacje kredytowe – możliwość zawieszenia spłaty kredytów: hipotecznych, konsumpcyjnych (klienci indywidualni) i kredytów dla przedsiębiorstw.

Przesunięcie płatności za prąd i gaz – w porozumieniu z dostawcami mediów, stworzony zostanie mechanizm, umożliwiający odsunięcie w czasie rachunków za prąd lub gaz.

Walka ze wzrostem cen – Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów już kontroluje i monitoruje codzienne ceny podstawowych artykułów spożywczych. UOKiK ma do dyspozycji szeroki wachlarz sankcji i kar dla nieuczciwych podmiotów.

Bezpieczeństwo pracodawcy

Bez składek ZUS – zwolnienie ze składek ZUS przez 3 miesiące dla samozatrudnionych i firm zatrudniających do 9 pracowników.

Bezzwrotna pożyczka – 5 tys. zł dla mikrofirm (do 9 pracowników), jeśli nie zwolnią swoich pracowników przez najbliższe 3 miesiące.

Przedłużenie kredytów obrotowych – wznowienie bez problemu przez bank kredytu obrotowego firmy, jeśli kończy się jego termin

Rozszerzenie gwarancji – możliwość uzyskania przez małe i średnie firmy, kredytu z gwarancją de minimis do wysokości 3,5 mln złotych. Zmiana pozwala na objęcie gwarancjami do 80 proc. kwoty kredytu.

Wsparcie płynności – możliwość uzyskania przez średnie i duże firmy podwyższenia kapitału lub finansowania w postaci obligacji. Polski Fundusz Rozwoju (PFR) przeznacza na to 6 mld zł.

Wsteczne rozliczenie strat – odliczenie straty poniesionej w 2020 r. od dochodu uzyskanego w 2019 r. Będzie można odliczyć stratę do wysokości 5 mln zł.

Czytaj więcej na specjalnie przygotowanych stronach:

www.gov.pl/web/tarczaantykryzysowa – tu znajdziesz informacje o rozwiązaniach z podziałem na wielkość firmy i opis wszystkich 5 filarów Tarczy.

www.pfr.pl/tarcza – tu znajdziesz i ściągniesz kompletny oraz przystępnie napisany przewodnik antykryzysowy dla przedsiębiorców.

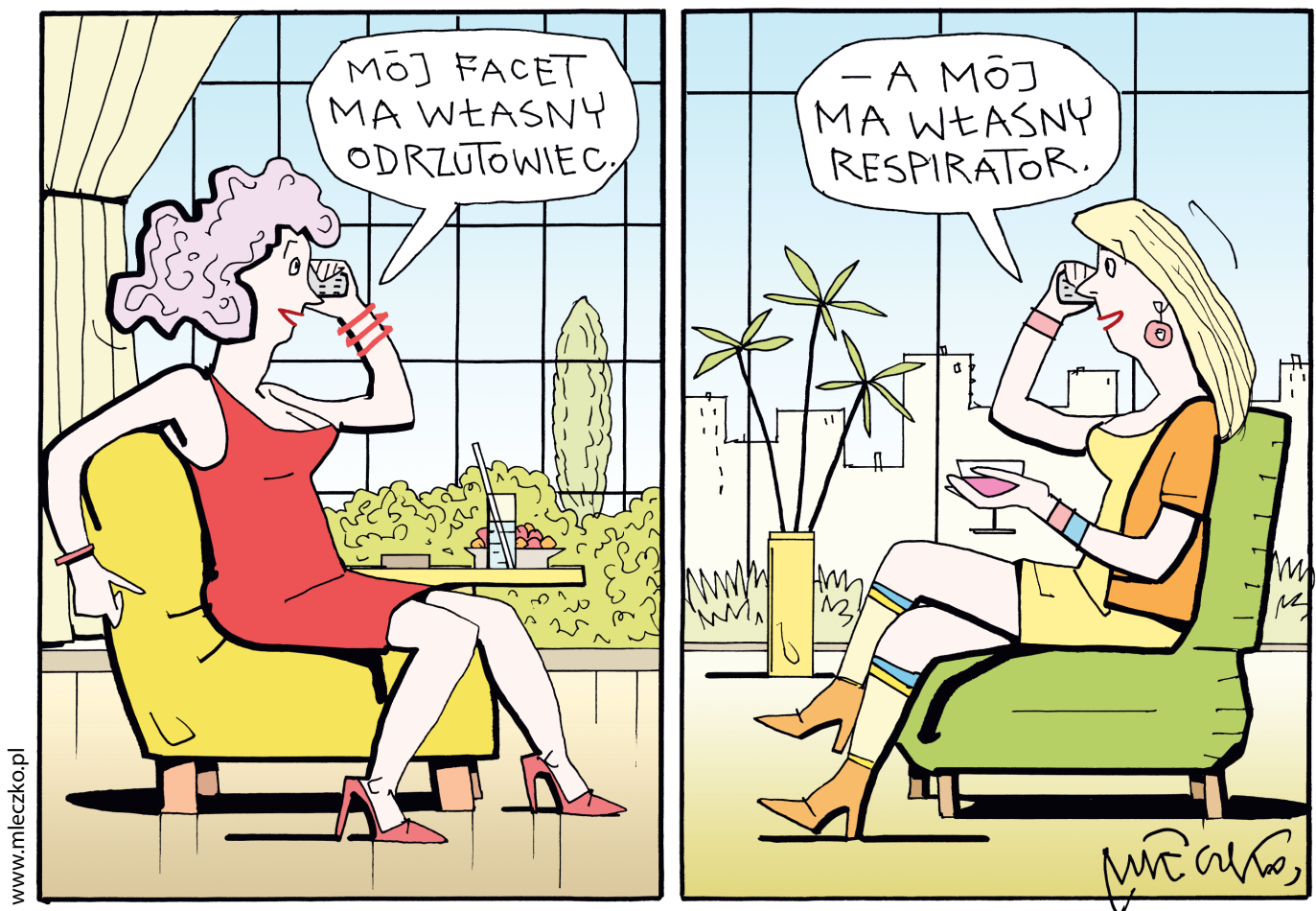
Więcej informacji znajdziesz na stronie: www.gov.pl/koronawirus



KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Tarcza
Antykryzysowa



GALERIE ANDRZEJA MLECZKA: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŃSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Nienormalni ludzie na nienormalne czasy

Prezzydent Andrzej Duda jest wprawdzie za wyborami, ale jasno i wyraźnie zapowiedział, że jeśli wyborów „nie da się przeprowadzić w normalny sposób, to się ich nie da normalnie przeprowadzić”. Na te stanowcze słowa jako Polacy niecierpliwie czekaliśmy. Znamy Andrzeja Dudę, dlatego nie mamy wątpliwości, że powiedział, co wiedział, i trudno wymagać od niego czegoś więcej. Przy okazji pokazał, że jest wciąż w dobrej formie, dlatego nie dziwię się, że jego konkurenci się go boją i szukają wykrętów, żeby nie stawać z nim do wyborów 10 maja. Duda nie przesadza, czy jeśli wyborów nie da się przeprowadzić w normalny sposób, to przeprowadzi się je w nienormalny sposób. Ale Jarosław Kaczyński zapewnia, że z przeprowadzeniem wyborów w nienormalny sposób nie ma żadnego problemu. Opozycja uważa, że do wyborów 10 maja może dążyć tylko osoba nienormalna. Żelazny elektorat PiS również jest przekonany, że nikt normalny przeprowadzeniu tych wyborów nie sprostą, dlatego ufa, że prezesowi PiS się uda. Trudno powiedzieć, jak będzie, ale zgadzam się, że najbliższe dni mogą wystawić nienormalność prezesa na ciężką próbę.

W sytuacji narastającej paniki z nadzieją i zainteresowaniem wsluchujemy się również w opinie innych osób dalekich



od normalności, apelujących o to, aby zagrożeń związanych z epidemią broń Boże nie przeceniać. Ks. prof. Guz, wykładowca na KUL, uspokaja np., że każdy, kto po mszy świętej przyjmie komunię do ust, jest absolutnie bezpieczny, gdyż „Pan Bóg żadnych wirusów nie rozprzestrzeni, bo jest święty”. Owszem, słyszy się głosy, że kapłan celebrujący komunię do ust może zarażać, ale są one oparte na braku wiedzy, ponieważ „kapłan ma konsekrowane dłonie”. Ma także umyte ręce, i to nie tylko w takim sensie, w jakim oczekuje tego minister zdrowia, „lecz także ma umyte ręce w sensie nadprzyrodzonym”. W tej sytuacji, rozumuje logicznie ks. Guz, „żadne udzielanie komunii świętej do ust nie zagraża ani jednemu Polakowi roznoszeniem jakichkolwiek wirusów, bo to jest akt święty w ramach mszy świętej, która jest świętym aktem”.

Nie wiem, czy po krzepiających słowach ks. Guza jest sens czekać na szczepionkę na koronawirusa, która nie wiadomo, kiedy będzie. Może lepiej, biorąc pod uwagę słabnącą wydolność naszej służby zdrowia, zdać się na księży i poczekać, aż swoimi konsekrowanymi rękami, „umytymi w sensie nadprzyrodzonym”, przywrócą normalność, wyganiając zarazę, najpierw z kościołów, a potem z reszty Polski.

Ciemna Wielkanoc



Jerzy Baczyński

Pierwsze takie święta za naszego życia. Paraliżowane strachem i zakazami, zupełnie odarte z wiosenno-rodzinnej atmosfery. Co prawda władze zezwoliły na gromadzenie się do 50 osób podczas religijnych uroczystości, ale to tylko niemądry wyjątek. Gdyby Polacy skorzystali masowo z tej szczególnej wielkanocnej dyspensy (w co nie wierzę), pod koniec kwietnia dostaniemy zwrotnie potężną falę zachorowań. Wiadomo, że wciąż znajdujemy się przed szczytem epidemii, choć nie ma symulacji, które pokazywałyby, jak ten szczyt jest odległy i wysoki. Z tych, które przytaczamy (Karol Jałochowski w polityka.pl), wynika, że w przypadku ograniczenia kontaktów społecznych aż o 75 proc., czyli mniej więcej tak jak teraz, musimy się spodziewać ponad miliona zainfekowanych i prawie 7 tys. zgonów. Każde luzowanie dyscypliny rozpędza te statystyczne algorytmy: przy redukcji kontaktów o połowę liczba ofiar śmiertelnych koronawirusa rośnie w Polsce do 140 tys. Niemy obrazalne. Proszę jednak przeczytać wywiad z burmistrzem Bergamo (s. 48) – tam też się nie spodziewano tragedii. Wielkanoc 2020 na prawdę obchodzimy w cieniu śmierci.

Nie nadążamy za tą epidemią ani psychicznie, ani emocjonalnie. To stało się za szybko. Wciąż, jeśli odwróci się oczy od ekranu telewizora i spojrzy za okno, świat wydaje się taki sam jak zawsze. Gdyby nie pustka i cisza. Obrazy wyludnionych metropolii, opuszczonych dworców, lotnisk, galerii robią wrażenie surrealistyczne – świat bez ludzi, porzucone skorupy jakiejś upadłej cywilizacji. Rozmawiam ze znajomymi, którym nagle pozamykano biznesy, odebrano miejsca pracy: jeszcze do niedawna wielu przyjmowało to spokojnie – że trzeba przeczekać, a potem wrócimy do punktu, w którym kadr się zatrzymał, może nawet będziemy tę całą kwarantannę wspominać jak dziwaczne wakacje. Bo niby dlaczego kilka tygodni postoju miałyby zdewastować gospodarkę, wypuścić na ulice miliony ludzi bez pracy i środków do życia; znakomitą koniunkturę jak za pstryknięciem palcami obrócić w kryzys, ruinę i rozpacz?

Teraz, jakoś tak właśnie przed świętami, tamten optymizm wiadnie. Chyba wszyscy zaczęliśmy sobie powoli uświadamiać, że „to” tak szybko nie minie, że może się rozciągnąć na miesiące, na rok, nawet dłużej. Wahadło nastrojów i prognoz przechyliło się więc w drugą stronę: że kiedy (kiedy?) z tej kwarantanny wyjdziemy, zastaniemy świat jak po III wojnie światowej, jak z „Mad Maxa”.

Tylko nadzieja podpowiada, że może nie będzie tak źle. Jest ją na czym oprzeć? Podpórki są słabe, ale są. Wystarczy pomyśleć, że jednocześnie 4 mld ludzi, połowa ludzkości, przebywa w zamknięciu, poddana jakiejś formie kwarantanny. Zbiorowego doświadczenia tej skali nie było w historii planety. Toteż i reakcje są nadzwyczajne. Naukowcy, przy otwartym obiegu informacji, w setkach laboratoriów pracują nad nowymi testami (s. 66), szczepionką, lekarstwem. Będą szybko jak nigdy, choć na skalę masową chyba nie wcześniej niż za rok. Tymczasem niemal nieograniczone środki idą na dofinansowanie służby zdrowia, zwłaszcza oddziałów i szpitali zakaźnych; późno, ale jednak liczba wyleczonych rośnie szybciej niż ofiar. Ludzie – ludzkość znowu wykazuje fenomenalną zdolność

adaptacji. Społeczne dystansowanie staje się nowym stylem życia (jak to wygląda w Polsce, piszemy m.in. na s. 12, 19), setki milionów ludzi poruszają się w maseczkach, żyją i pracują zdalnie, wykształciły się nowe formy kontaktów, samopomocy, solidarności. Pomału uczymy się żyć z zagrożeniem, akceptować jego nieuchronność, ważyć – choć nie ma tu prostych kryteriów etycznych – różne społeczne koszty epidemii. A to tworzy warunki do szybszego zniesienia ograniczeń, które pokiereszowały nasze życie.

Jeśli chodzi o gospodarkę, bo tu szczególnie boimy się drgającej fali uderzeniowej, rządy i banki centralne uruchomiły – i to w trybie natychmiastowym, nie zważając na dotychczasowe doktryny – bezprecedensowe w historii świata środki podtrzymywania biznesu i ochrony pracowników. Prognozy spadku PKB i bezrobocia wciąż pozostają przerażające, lecz też coraz częściej mówi się, że ten kryzys ma cechy ozdrowieńcze, że przedstawia globalną gospodarkę w stronę większej wrażliwości społecznej i ekologicznej, że wymusi wzrost nakładów na służbę zdrowia, edukację, naukę kosztem rozpasanej konsumpcji. Pojawiają się, jak niemal zawsze w czasach epidemii, przeczucia, że koronawirus zjawił się we właściwym momencie, aby odmienić świat, uchronić go przed zagładą, dokonać rewolucji, która nigdy by się bez tego nie zdarzyła. Bardzo to się wpisuje w klimat i teologię Wielkanocy (o której pisze Adam Szostkiewicz na s. 16), ale są też twarde racjonalne przesłanki, że po pandemii świat musi się zmienić, może nawet na lepsze.

W Polsce, niestety, rośnie prawdopodobieństwo zmiany na gorsze. Epidemia pokazała, jak bardzo rządy PiS zmarnowały minione lata i przełużyły rezerwy. Dziś, kiedy tysiące firm zapowiadają zawieszenie działalności i zwalnianie ludzi, w budżecie brakuje pieniędzy na realną pomoc, a skromne zapomogi i ulgi są odgródzone biurokratycznymi zasiekami. Rząd będzie miał wkrótce problemy nawet z pożyczaniem pieniędzy (mści się obsesja, aby pozostawać poza strefą euro). PiS, co teraz wychodzi jak szydło z worka, zdemolował państwo: zaniedbana, niedoinwestowana edukacja i służba zdrowia, zastój w inwestycjach, zwalczane samorządy, sparaliżowane sądownictwo, popsute stosunki z sąsiadami i Unią Europejską, ignorowana i pogardzana opozycja. I jeszcze coś w atmosferze, co prof. Paweł Śpiewak nazwał „nobilizacją prymitywizmu i głupoty”. W największy kryzys od dekad Polska wchodzi osłabiona, podzielona, wyczerpana. Jeśli dojdzie do tego, że pod ochroną epidemii i specjalnych antywirusowych restrykcji PiS przeprowadzi jawnie nieuczciwe, co do zasady sfałszowane wybory 10 maja, klamka zapadnie: będziemy mieli karykaturę zamachu majowego, z parodią Piłsudskiego na czele peryferyjnego państewka.

W sumie nieważne, czy propozycje PiS, aby przeprowadzić powszechne wybory korespondencyjne, są blefem Kaczyńskiego, czy wyrazem jego obsesji, czy propozycje Jarosława Gowina o przedłużeniu mandatu Dudy na dwa lata były ustawką z presem, czy jakąś fanfaronadą byłego już wicepremiera – demokratyczne partie opozycyjne nie powinny brać udziału w tej farsie i autoryzować oczywistego „zwycięstwa” Dudy. Ale jest jeszcze czas na reakcję, przygotowanie – i zaproponowanie także rządzącym – własnego kalendarza wyborczego oraz ewentualnych niezbędnych zmian w prawie. Mimo wszystkich dzisiejszych trudności technicznych trzeba alarmować instytucje międzynarodowe (zwłaszcza OBWE, Radę Europy, Parlament i Komisję Europejską, również rząd USA) o szykowanym w Polsce zamachu na uczciwość wyborów. Trzeba żądać deklaracji o nieuznaniu przez demokratyczne rządy tak wybranego prezydenta. To prawda, że cały świat jest dziś zajęty walką z pandemią, ale tym łatwiej powinno być zmobilizować emocje przeciwko oszustom żerującym na nieszczęściu.

Mamy dziś w Polsce podwójny kłopot: atak wirusa i atak przy pomocy wirusa. Reakcja powinna być podobna: nie dać się zainfekować, odizolować patogen. I mieć nadzieję, że wytwarza się przeciwciała. Zdrowych Święt!



– Dyrektor powiedział mi, że nie ma zbyt wiele planowych zabiegów i żeby jutro nie przychodził do pracy – mówi. – Powiedziałem, że jeden dzień wolny się przyda, ale jeśli mam nie przychodzić także pojutrze, to niech rozwiąże kontrakt, idę do innego szpitala. Jak mu tu zrobią zakażny, będzie błagał na kolanach, żeby przyszedł podłączyć ludzi do respiratora.

I dodaje: – Szpitale przyjmują pacjentów, niektóre też przemycają planowych. Bo jak nie ma zabiegów, to nie ma pieniędzy. Dyrektorzy boją się, że zabraknie na pensje. A to i granie z ogniem: jeden pacjent z koronawirusem może „załatwić” cały szpital.

Stwierdzenie, że jeden zarażony może „załatwić” cały szpital, nie jest chwytem retorycznym. To się dzieje naprawdę. Pracownik SOR Szpitala Bródnowskiego (jednego z największych w Warszawie) opowiada POLITYCE, jak przebiega taki proces: – Procedury traktowano dość luźno. Alarm zaczął się, gdy lekarz z gastrologii miał dodatni test. Niedługo potem karetka przywiozła nam dodatnią pacjentkę. Okazało się też, że jedna z salowych, która pracowała z gorączką, jest chora. Wówczas już było trochę późno na procedury, bo wszyscy zakażali się od siebie. Spoglądam w dzisiejsze wyniki: neurochirurg, lekarz z OIOM, dwóch pacjentów. Wczoraj moja koleżanka z SOR. Niedługo wszyscy będziemy zakażeni.

W Bródnowskim po gastrologii epidemia uderzyła w kolejne oddziały: internę, chirurgię, SOR. Wirusa stwierdzono już u kilkudziesięciu osób – 15 proc. personelu miało wynik dodatni, 400 na 1300 pracowników było na zwolnieniach.

W Mazowieckim Szpitalu Specjalistycznym w Radomiu poszukują nie tylko personelu medycznego, ale nawet niewykwalifikowanych wolontariuszy. Z 1400 pracowników zakażonych jest 106, 500 na zwolnieniach albo kwarantannie.

Coraz bardziej dramatyczna jest sytuacja w Domach Opieki Społecznej. W niektórych zarażeni są niemal wszyscy pensjonariusze i personel.

Pojawiły się pomysły, żeby medyków z pierwszej linii kwaterować w hotelach.

– Żeby nie wracał do domu, nie zarażał ludzi po drodze i nie narażał mojej rodziny – mówi anestezjolog z zachodniej Polski.

– To już robi się śmieszne. Najpierw była plotka, że umieszczą nas w hotelu z sauną i basenem, potem, że w hotelu, potem, że w bursie, a potem powiedzieli, że mamy nocować w domu, bo nie wiadomo, kto ma płacić za nasze zakwaterowanie – dodaje lekarz.

Idea brzmiała logicznie – nie dość, że byłaby szansa ograniczyć rozprzestrzenianie się wirusa, to jeszcze branża hotelarska dostałaby kroplówkę pozwalającą jej na przeżycie. To byłoby potrzebne całej gospodarce – w marcu działalność zawiesiło 48 tys. firm, w ciągu ostatniego tygodnia 25 tys.

Tarcza rządowa mająca chronić biznes na razie na niewiele się zdaje. – Od rządu mogą liczyć na jakieś 5 tys. zł, to jakaś kpina,

Raport z pandemii / JAK SIĘ KARZE LEKARZY?

W miesiąc od wykrycia pierwszego przypadku koronawirusa w Polsce mieliśmy 4201 zanotowanych zakażeń, zmarło 98 osób. Rząd wprowadza kolejne ograniczenia, w tym tak niemądre jak powszechny zakaz wejścia do lasu, a fala epidemii narasta. Na pierwszej linii są lekarze, pielęgniarki i ratownicy. Na razie zamiast nagrody dostają po kieszeni.

Doktor M. – jak wielu innych lekarzy – ostatni tydzień spędził na kompletowaniu sprzętu. – Jestem oddelegowany do szpitala, który ma leczyć zarażonych koronawirusem, muszę się zabezpieczyć – tłumaczy. Pełnotwarzową maskę z osłoną oczu i z filtrami – dzięki koneksjom towarzyskim – załatwił w dużej firmie oponiarskiej. Na Allegro zamówił maskę do nurkowania – też się nada, ale będzie musiał za pomocą rurki termokurczliwej zrobić przejściówkę, by połączyć maskę z filtrem. Kupił gumowce. Mówi, że nareszcie poczuł się „jak gość”.

Potem przyszły gorsze wieści. W dyżurce w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie pracuje, zastał list prezesów do pracowników: „Dziękujemy. Jesteście jak zawsze, a teraz szczególnie, na pierwszej linii walki o zdrowie i życie lubuszan – sami narażając własne”.

Dalej informacja, że w szpitalu spadła liczba zabiegów i pacjentów, czyli przychodów z kontraktu z NFZ, co może mieć konsekwencje. Jakże? „Liczymy się z tym, że mogą nastąpić redukcje świadczeń. Mówimy o przyszłości. Bo wypłaty za marzec są bez zmian” – napisali prezesi.

Doktor M.: – Przekaz był jasny: „Fajnie, że się narażacie, ale nie wiemy, czy w kwietniu wam zapłacimy”.

To nie jest jednostkowy przypadek. Lekarka anestezjolog i epidemiolog z ponad 20-letnim stażem od 5 lat ma kontrakt na 200 godzin w szpitalu wojewódzkim na Pomorzu. Nie ma jej w grafiku dyżurów na kwiecień. To oznacza dla niej kryzys finansowy – bo kontrakt to podstawowe źródło dochodów.

Anestezjolog, 25 lat stażu, kontrakt w szpitalu MSWiA w mieście wojewódzkim.

kropła w morzu potrzeb, zatrudniam 6 osób, a nic nie zarabiam – mówi POLITYCE Maciej, właściciel salonu fryzjerskiego w jednym z miast Dolnego Śląska. Zamiast liczyć na władze, postanowił zejść ze swoim biznesem do podziemia. Przyjmuje pojedynczo, tylko zaufane klientki, można się umawiać przez komórkę, płatności wyłącznie gotówką.

Inni radzą sobie, jak mogą. W galerii handlowej we Wrocławiu jedna z kawiarni szybko zmieniła się w mały sklep spożywczy. Sprzedaje chleb na zakwasie, ciasta, makarony.

Tymczasem rząd wprowadził kolejne regulacje i drakońskie grzywny (od 5 tys. do 30 tys.) za ich łamanie. Ma to zatrzymać ludzi w domach. Są już pierwsze wyroki sądowe: mieszkankę Chelma posprzątanie klatki schodowej w budynku wielorodzinnym i wyjście z budynku do śmietnika kosztowało 5 tys. zł plus 500 zł kosztów sądowych. Policja, ku oburzeniu kierowców, karze też mandatami za korzystanie z myjni automatycznej. Kolejny absurd.

Zamknięto parki, bulwary, plaże, lasy państwowe na terenie całego kraju. Samodzielnie z domów nie mogą wychodzić osoby niepełnoletnie. W sklepach może przebywać maksymalnie trzy razy więcej klientów, niż jest kas, co kolejki ze sklepów przeniosło na zewnątrz. W godzinach od 10.00 do 12.00 sklepy i punkty usługowe są zarezerwowane tylko dla seniorów (powyżej 65. roku życia).

Właściciel sklepu ma obowiązek zapewnić jednorazowe rękawiczki, cena natychmiast poszybowała i już jest to towar nie do kupienia. Wciąż nie ma nakazu chodzenia w maseczkach, bo od dawna są niedostępne, z aukcji na Allegro w ciągu kilku sekund znikają nawet te po 200 zł. Tymi certyfikowanymi medycznie w ogóle nie wolno handlować. Rzecznik Ministerstwa Zdrowia zaleca szaliki.

Ludzie organizują się, szyją maseczki dla szpitali, drukują przyłbice dla lekarzy na drukarkach 3D. Przyłbice się przydają, bawełniane maseczki mogą i powinni nosić wszyscy, wychodząc np. do sklepu czy do pracy. Ale lekarze potrzebują masek FFP3, profesjonalnych kombinezonów i gogli. Takie kupił Jerzy Owsiak: jego orkiestra interwencyjnie zebrała prawie 400 tys. zł, MON obiecał transport. Ale nic z tego nie wyszło. Owsiak chciał przekazać dary tym szpitalom, które nie otrzymują wystarczających dostaw z systemu rządowego, przede wszystkim tym z oddziałami ginekologiczno-położniczymi, noworodkowymi i dziecięcymi. Na to nie zgodził się minister zdrowia.

Rząd chwalił się, że sprowadził z Chin jednorazowe maseczki, rękawice, kombinezony – wystarczy dla wszystkich. Tak upragnione przez lekarzy środki ochrony osobistej trafiły do szpitali przeznaczonych do leczenia koronawirusa i do kilku szpitali w Warszawie. Na prowincji dalej brakuje wszystkiego.

AGNIESZKA SOWA, PAWEŁ RESZKA

Moja pacjentka

Lekarz pracujący na oddziale intensywnej terapii w szpitalu jednoimiennym w centralnej Polsce mówi o codziennym dramacie w ochronie zdrowia.

Ile lat ma ta pacjentka?

35, młoda kobieta, ale ma bardzo zniszczone płuca. Zaraziła się koronawirusem od koleżanki, która wróciła z zagranicy. I akurat jej układ odpornościowy nie poradził sobie. Stan ciężki. Leży na intensywnej terapii pod respiratorem.

Poprawia się?

Nie, zobaczymy, co będzie dalej, ale może być źle.

Co ten wirus robi z człowiekiem?

Powoduje zapalenie płuc. To zapalenie płuc może mieć lekki przebieg, a może mieć przebieg średniociężki: kasłanie, gorączka. Przeleży pan w domu jak grype. Ale może mieć przebieg ciężki.

I wtedy?

Generalnie to ten wirus niszczy płuca. W ciężkim przypadku trudno oddychać. Pacjent musi trafić do szpitala, trzeba mu podać tlen i lekarstwa. Skrajny przypadek jest wtedy, gdy dochodzi do ostrej niewydolności oddechowej.

Tak jak u tej pani?

Tak, wtedy taki pacjent trafia do nas, do anestezjologów na OIOM. Musi być podłączony do respiratora, bo nie poradzi sobie z oddychaniem.

A gdy nie ma respiratora?

To się człowiek dusi. Bez respiratora okres przeżycia jest bardzo krótki, czasem ledwie kilka godzin. Tak to jest. Teraz na respiratorach mamy pięciu pacjentów. I całe szczęście. Jak ich przybędzie, zrobi się dramat.

Ile respiratorów jest w szpitalu?

40–50.

To sporo.

To złudzenie. Tych pięciu pacjentów podłączonych jest do dobrej klasy sprzętu. Takich nowoczesnych maszyn mamy 15. Inne dostarczone nam z zewnątrz nie nadają się do wentylacji ciężko chorych. To jakieś zabawki. Można podłączyć pacjenta do takiej maszyny na kilka, kilkanaście minut. Na przykład, żeby go przewieźć karetką ze szpitala do szpitala. Przeżyje pod warunkiem, że nie ma zniszczonych płuc.

A pana pacjentka?

Ona ma bardzo zniszczone płuca i musi być podłączona do nowoczesnego respiratora.

Jak leczyć tę panią?

Podajemy wszystkie leki, które zaleca krajowy konsultant ds. zakaźnych, to znaczy nie wszystkie ...

Jak to nie wszystkie?

No, nie wszystkie. Na wszystkie leki nas nie stać. Mamy tylko niektóre z tych zalecanych.

Co to znaczy?

To znaczy, że nie mamy wszystkich leków, bo szpital jest biedny. Powiem więcej – te, które mamy, są restrykcyjnie wydzielane. Jak przybędzie pacjentów, to nie wiem, na jak długo wystarczy.

Panie doktorze, żeby dobrze zrozumiał. Konsultant zalecił leki A, B, C i D. Podaje pan pacjentce lek A, jej stan się nie poprawia, to podaje pan lek B i jej stan się nie poprawia...

Dobrze pan rozumuje. Powinienem jej podać lek C, a może i D, ale ich nie mam. Tak to wygląda. Ale przecież wcześniej tak się działo – szpital często nie miał na lekarstwa albo sprzęt, który mógłby uratować wielu pacjentów. Ochrona zdrowia jest zaniedbana od lat.

Macie środki ochrony osobistej?

Szpital ma gogle, ale strasznie parują. Po półgodzinie pracy już nie widzę pacjenta. Na szczęście firma zewnętrzna zrobiła dla nas za darmo przyłbice. Jedzenie dostarcza też zewnętrzna restauracja. To nie jest tak pięknie – ładnie, jak to przedstawia rząd. Jest ciężko. Wszystko jest wydzielane.

Wpływa to na pana pracę?

Tak, na przykład nie mogę zbyt często chodzić do pacjentów.

Słucham?

Częste chodzenie do pacjentów jest nierealne, bo brakuje kombinezonów. Są zamknięte na klucz.

A klucz ma...

Siostra oddziałowa. Mówię jej, że muszę iść do pacjenta, to wydaje mi kombinezon. Ale robi to niechętnie. Bo to jest strój jednorazowy, po wyjściu ze strefy skażonej idzie do utylizacji. Siostra ma tego sprzętu bardzo mało i musi się z niego rozliczać, więc sam pan rozumie... Zniechęca.

Nie ma pan dla niej wszystkich leków, nie może pan nawet być przy jej łóżku, Jak pan się z tym czuje?

Proszę pana, patrzę na młodą kobietę. Wiem, że jej stan jest bardzo ciężki. Wiem, że nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwych metod, żeby jej pomóc. I wiem, że na pytanie: „Dlaczego?”, trzeba odpowiedzieć: „Z braku pieniędzy, bo ktoś coś źle zorganizował”.

Boi się pan, że straci tę dziewczynę?

Tak, wszystko do tego zmierza, że ona niestety umrze.

ROZMAWIAŁ PAWEŁ RESZKA



Co z egzaminami?

Najgorętszym tematem pierwszego pełnego tygodnia zdalnego nauczania stały się programy „Szkoła z TVP” – reklamowane przez MEN jako „wartościowe, merytoryczne materiały, które mogą być istotnym narzędziem w pracy nauczycieli i wsparciem dla uczniów w samodzielnej nauce w domu”. Już po pierwszych emisjach okazało się, że wiele z owych materiałów zdumiewa: i z powodu błędów merytorycznych (średnica pomyłona z obwodem, trzustka ze śledzioną), i z powodu formy radykalnie odstającej od XXI-w. standardów. Niezasłużenie jednak reakcje na „Szkołę TVP” sprowadziły się głównie do wyśmiewania prowadzących programy nauczycielek.

W rzeczywistości owe siermiężne produkcje kompromitują tak TVP, jak i resort edukacji, który poprzez emisję „Szkoły” najwyraźniej próbuje ratować się przed zarzutem pogłębiania nierówności społecznych. Zdalna edukacja od końca marca stała się obowiązkowa, ale dostęp do niej jest w przypadku części uczniów bardzo utrudniony. Potwierdzają to raporty

przygotowywane przez niezależne od siebie grupy badaczy. Jak np. policzyli eksperci z Centrum Analiz Ekonomicznych na podstawie danych GUS, poważny problem z uczestnictwem w zdalnej nauce ze względów technicznych może mieć ponad 1,6 mln uczniów (od 1 kwietnia MEN oferuje samorządom pieniądze na sprzęt: od 35 tys. zł do 100 tys. zł na gminę lub powiat).

Porównywalną kompromitacją okazały się zdalne próbne egzaminy ósmoklasistów oraz matury. MEN wraz z Centralną Komisją Egzaminacyjną zaproponowały ich przeprowadzenie chętnym szkołom – uzasadniając to troską o dyrektorów, na których spadły dodatkowe obowiązki związane z nowym trybem kształcenia. Tyle tylko, że próbne egzaminy i matury w większości szkół przeprowadzono już kilka tygodni wcześniej. O ile problemy z pobraniem arkuszy ze stron CKE w pierwszym dniu próbnych egzaminów ósmoklasistów nikogo nie zdziwiły, o tyle pierwszy dzień próbnych matur okazał się przekroczeniem kolejnej

granicy. CKE udostępniło uczniom arkusz użyty na maturze z polskiego w 2015 r. – dostępny w internecie, w wielu szkołach dawno już omówiony. Jak tłumaczył dyrektor CKE dr Marcin Smolik, nie ma możliwości, żeby w ciągu tygodnia stworzyć arkusz z zadaniami, które byłyby dobrej jakości. Powstaje więc pytanie: po co w ogóle było tę fikcję tworzyć? Zwłaszcza że sam dyrektor przyznaje, iż przeprowadzenie właściwej matury w formie zdalnej jest niemożliwe.

Decyzje na temat dalszej organizacji roku szkolnego – według zapowiedzi ministra Piontkowskiego – zapadną „w okolicach Świąt Wielkanocnych”. Czego się spodziewać? Egzaminy ósmoklasistów, zaplanowane na 21–23 kwietnia, niemal na pewno zostaną odwołane lub przełożone – choć patrząc na dotychczasowy sposób komunikacji MEN, zapewne w sposób nieostateczny i niewiążący. Maturzyści będą trwać w zawieszaniu. Marszałek Sejmu Elżbieta Witek затroskana o bezpieczeństwo uczniów, ich opiekunów i organizatorów odwołała XXVI sesję Sejmu Dzieci i Młodzieży, który zwyczajowo odbywa się 1 czerwca. O bezpieczeństwo uczniów, których matury zaplanowane są na maj, MEN na razie się nie martwi. (J. CIEŚL.)

KOMENTARZ

Agencja politycznych zapasów

Joanna Solska

Agencja Rezerw Materiałowych została powołana po to, by „gromadzić zapasy strategiczne, pozwalające państwu sprawnie funkcjonować w razie kryzysu”. Obecny rząd poległ już na samej definicji słowa „kryzys”. Od pięciu lat „kryzysem” jest dla niego niezadowolenie górników z faktu, że nie mogą sprzedać węgla złej jakości. Zatem już w grudniu 2015 r. głównym zapasem strategicznym, na który rząd przekazał Agencji 380 mln zł, stał się zalegający na zwalchach węgiel. Dzięki ARM nie była to pomoc publiczna dla Polskiej Grupy Górniczej, ale tzw. zakup strategiczny. Ten manewr rząd PiS powtarzał każdego roku. „Gazeta Wyborcza” wykryła, że także pod koniec 2019 r. i na początku obecnego roku, gdy pandemia zaczęła zbliżać się do Europy, Agencja – zamiast szybko kupować maseczki, kombinezo- czy respiratory – dalej wydawała publiczne pieniądze na węgiel. Jak brakowało, rząd dawał dotacje. Nie musząc się z tego społeczeństwu tłumaczyć, ponieważ zakupy strategiczne są objęte tajemnicą państwową.

Obecnie rządzący poległ też na przewidywaniu zagrożeń związanych z nadchodzącym kryzysem. Kiedyś zajmowało się tym Rządowe Centrum Studiów Strategicznych, ale zostało zlikwidowane. W przypadku koronawirusa to Agencja Wywiadu, na trzy miesiące przed pojawieniem się COVID-19, ostrzegła, że epidemia może być groźna i trzeba się do niej przygotować. ARM się tym nie przejęła; co gorsza,

nie przejął się też rząd. I wprowadzał w błąd opinię publiczną. 24 lutego minister Szumowski przekonywał, że ARM „jest wyposażona we wszystkie środki ochrony osobistej i leki na wypadek jakiegokolwiek epidemii”. Nie była. Mimo to 2 marca premier znów zapewniał posłów, że jesteśmy na wirusa przygotowani – tymczasem pierwszy przetarg na maseczki, kombinezo- ny i inne środki ochrony osobistej był dopiero w trakcie. Terminy dostaw uzgodniono na... listopad. Kiedy wybuchła afera, poleciał szef ARM, a Agencja dostała na zakupy 100 mln zł.

Agencja Rezerw Materiałowych nie spełnia zadania, do którego została powołana, bo swojego zadania nie spełnia rząd. Nie radzi sobie z odpowiedzią na pytanie, po co mu ta agencja. Więc najpierw podlegała ministrowi gospodarki, potem energii, a obecnie – aktywów państwowych. Każdy z nich poprzez ARM rozwiązywał jakieś problemy polityczne (obiecavano np., że Agencja kupi koncentrat jabłkowy, gdy rolnicy nie mogli sprzedać jabłek), ale żaden nie zastanawiał się, jaki kryzys zbliża się do Polski. Jeśli w ogóle myśłano o kataklizmach, to wyłącznie o tych, które się zdarzyły, a nie o tych, które mogą nadejść. Może to będzie powódź, jak w 1997 r., a może sytuacja podobna do tej, jaka zdarzyła się na Ukrainie.

Tak więc w tajnych strategicznych magazynach ARM jest ropa i gaz, bo tego wymaga UE. Jest mięso na ewentualną wojnę, i konserwy. Jest chętnie kupowana wieprzowina, bo na jej magazynowaniu dobrze zarabiali zaprzyjaźnieni z władzą właściciele prywatnych chłodni, a rolnicy chętnie pozbywali się nadprodukcji w okresie świątecznych gór. Są jakieś leki, ale też raczej na wypadek wojny. I święty spokój, bo ze względu na bezpieczeństwo państwa z absurdów robienia politycznych zapasów nie trzeba się społeczeństwu tłumaczyć.



PiS robi sobie wybory

Jeżeli w Polsce miałyby się odbyć teraz albo później wybory korespondencyjne według projektu PiS, to wyglądałyby one następująco. Poczta Polska będzie musiała dostarczyć ponad 30 mln uprawnionych do głosowania pakietów wyborczych. Zostaną one doręczone „bezpośrednio do oddawczej skrzynki pocztowej wyborcy na adres wyborcy” wskazany w spisie wyborców. Nie do rąk własnych i bez potwierdzenia odbioru. Skąd będzie więc wiadomo, czy trafiły do adresatów? – *Epidemia wyklucza kontakt z tymi, którzy te pakiety będą roznosić, poza tym roznoszenie za potwierdzeniem odbioru zajmuje więcej czasu, a my go nie mamy* – wyjaśnia polityk PiS. Do roznoszenia rząd zamierza nająć 26 tys. listonoszy – zatem każdy z nich będzie musiał donieść 1153 przesyłki z kartą wyborczą do 538 adresów. Rządzący myślą też o zaangażowaniu służb mundurowych oraz żołnierzy WOT.



Koperty do skrzynek. W kopercie będzie musiał zmieścić się cały pakiet wyborczy: koperta zwrotna, karta do głosowania, koperta na kartę do głosowania, instrukcja głosowania korespondencyjnego, oświadczenie o osobistym i tajnym oddaniu głosu (z wpisanymi wyraźnie imieniem i nazwiskiem oraz numerem PESEL). Co jednak, gdy np. w jednym domu mieszka np. czterech wyborców? A cztery pakiety nie zmieszczą się do skrzynki? – *Takie dostarczanie dokumentów wyborczych nie zapewnia im żadnego bezpieczeństwa. Mogą zdarzyć się kradzieże albo zniszczenie pakietów np. przez deszcz* – zauważa sędzia Wojciech Hermeliński, były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej. I dodaje: – *Myślę też, że wiele kart trafi pod adresy, w których wyborcy nie przebywają, i nie wiadomo, co się z tymi pakietami stanie, czy ktoś z tych wyborców nie odda głosu?* Rzeczywiście, w czasie pandemii mało kto ma głowę do tego, aby dopisywać się do spisu wyborców tam, gdzie faktycznie mieszka. A dopisać można się w urzędzie gminy osobiście albo elektronicznie, korzystając z profilu zaufanego lub e-dowodu. Urzędy gmin w większości jednak pracują zdalnie i w ograniczonym zakresie, więc w praktyce możliwość wpisania się na listę wyborców może być utrudniona.



Skrzynki na stacjach benzynowych. Co ma zrobić wyborca? Oddać głos, następnie włożyć kartę do koperty na kartę do głosowania, zakleić ją, włożyć do koperty zwrotnej razem z podpisanym oświadczeniem i wszystko znów zakleić. Potem należy poszukać tradycyjnej czerwonej skrzynki pocztowej lub innej skrzynki przeznaczanej na koperty wyborcze. Koniecznie na terenie gminy, w której widnieje się w rejestrze wyborców (a w Warszawie – w dzielnicy). Skrzynki na głosy wyborcze mają też stać na stacjach benzynowych państwowych spółek: Orlenu i Lotosu. Czy ktoś będzie ich pilnował? Sędzia Hermeliński zwraca uwagę, że do osób w kwarantannie lub w przymusowej izolacji trzeba będzie wysłać kogoś po kartę wyborczą. – *Tylko nie wiadomo, czy te osoby będą chciały zagłosować, i nie wiadomo, jak będzie sprawdzane, do kogo po tę kartę wyborczą wrócić, a do kogo nie* – zauważa.



Tajność głosowania. Koperty ze skrzynek zostaną przetransportowane do gminnych obwodowych komisji wyborczych już w czasie trwania głosowania – transzami, co trzy godziny. Kto będzie wioził? Może znów działające na rozkaz wojsko, policja, żołnierze OTK? Kto skontroluje, czy po drodze karty nie zginą? Po otwarciu będą z nich wyjmowane oświadczenia wyborców (przypomnijmy: z danymi osobowymi wyborcy), a zaklejone koperty z kartą do głosowania zostaną wrzucone do urny wyborczej. Komisja nie będzie jednak miała możliwości sprawdzenia, czy pod oświadczeniem rzeczywiście podpisał się rzeczony wyborca. Ci, którzy wypełnią kartę za kogoś, złamią prawo, choć trudno będzie



© TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER

to udowodnić. Karta będzie nieważna i nie będzie się jej brało pod uwagę przy ustalaniu wyników głosowania, jeżeli do koperty zwrotnej nie włożymy podpisanego oświadczenia lub nie zakleimy koperty z głosem.



Kto policzy nasze głosy? Zajmą się tym gminne obwodowe komisje wyborcze. W gminach do 50 tys. mieszkańców w komisji będzie od 3 do 9 osób, w większych – po 9 osób na 50 tys. mieszkańców, ale nie więcej niż 45 osób. – *Przewodniczącym komisji ma być osoba wskazana przez komisarza wyborczego. Dotychczas członkowie komisji sami wybierali spośród siebie przewodniczącego. Skąd pewność, że przewodniczący narzucony przez komisarza nie będzie z komitetu kandydata PiS? To może budzić podejrzenia* – uważa sędzia Hermeliński. W przypadku, gdy wójt, burmistrz lub prezydent miasta nie wskażą odpowiedniego lokalu dla komisji (a wielu samorządowców odmawia pomocy w organizowaniu wyborów w takiej sytuacji i w taki sposób), z pomocą przyjdzie wojewoda (przedstawiciel rządu), który sam będzie mógł wskazać miejsce.



Co z mężami zaufania? Ośrodki badawcze zapewne nie przeprowadzą exit poll. To sondaż, w którym wyborcy wychodzący z lokali wyborczych mówią, na kogo głosowali. Wyniki są podawane zaraz po zamknięciu lokali. I są podstawowym społecznym instrumentem kontroli wyników. – *Nie wiem, jak w takich warunkach zrobić te badania. Może trzeba będzie stać przy skrynkach pocztowych – żartuje osoba z ośrodka badawczego. Nie wiadomo też, co z mężami zaufania. – Ponieważ nie ma lokali wyborczych, będą sprawować kontrolę przy samym otwieraniu kopert i liczeniu głosów. Może będą mieć dyżury przy skrynkach pocztowych?* – zastanawia się Wojciech Hermeliński.



Zaufani od trudnej roboty. Tę nietypową operację wyborczą przekraczającą granicę wyobraźni ludzi, którzy zajmują się wyborami, mają przeprowadzić najwierniejsi współpracownicy prezesa Kaczyńskiego. Szczegóły techniczne obsługi głosowania przez pocztę będą opisane w rozporządzeniu szefa Ministerstwa Aktywów Państwowych Jacka Sasina. To on określi też wzór karty wyborczej (co zawsze robiła PKW) i całego pakietu wyborczego. W Sejmie ustawę prowadzi szef komitetu wykonawczego PiS Krzysztof Sobolewski. Natomiast armią listonoszy będą dowodzili bliski współpracownik Mariusza Błaszczaka, do niedawna wiceminister obrony narodowej, Tomasz Zdzikot, który w ostatni piątek został prezesem Poczty Polskiej, oraz wiceprezes PP odpowiedzialny za logistykę i infrastrukturę Paweł Przychoźden, przyjaciel Mariusza Kamińskiego. Głosowaniem poza Polską mają się zająć konsulowie, a instrukcje dostaną od ministra spraw zagranicznych.

(DĄB.)

PS Donald Trump pytany, czy wybory prezydenta USA mogą się odbyć drogą korespondencyjną, ten pomysł wyśmiał, mówiąc, że to najlepsza droga do oszustw i manipulacji.



COVID-19, TYDZIEŃ DZIEWIĘTNASTY

BLISKO 4 MLD OSÓB Z 85 KRAJÓW, CZYLI WIĘCEJ NIŻ POŁOWA ŚWIATA, MA ZALECENIE POZOSTANIA W DOMACH. Według danych gromadzonych przez Johns Hopkins University (w poniedziałek, 6 kwietnia) w 191 państwach koronawirusem zaraziło się ponad 1,3 mln osób (w ciągu tygodnia przybyło 560 tys.) i zmarło 70 tys. osób (czyli w tydzień liczba ofiar się podwoiła). Ciągłe najszybciej epidemia rozwija się w USA, gdzie zanotowano już ponad 340 tys. przypadków choroby (w ciągu tygodnia wzrost o 195 tys.) i śmierć 9,6 tys. osób (o 7,5 tys. więcej), w ciągu ostatniej doby zmarło 1200 osób. Najtrudniejsza sytuacja jest w stanie Nowy Jork.

WEuropie nadal najciężej doświadczane są Włochy – blisko 130 tys. zachorowań i 15,8 tys. ofiar śmiertelnych, ale po raz pierwszy zmniejszyła się liczba pacjentów na intensywnej terapii i od ponad tygodnia maleje liczba zgonów (w ciągu ostatniej doby zmarło 560 osób). Hiszpania ma więcej przypadków: ponad 132 tys. i 12,6 tys. zmarłych – i jest (jak ogłosił premier Pedro Sanchez) „blisko szczytu pandemii”. 100 tys. chorych przekroczyli Niemcy, we Francji ich liczba zbliża się do 95 tys., a ofiary śmiertelne to odpowiednio 1584

i 8978 osób. W Chinach, gdzie zaczęła się epidemia – 82,6 tys. zakażonych, 77,2 tys. wyleczonych – zgłaszanych jest dziennie kilkanaście nowych przypadków u osób przybyłych z zagranicy. Szybko rośnie epidemia w Iranie – 59 tys. przypadków, 3,6 tys. śmiertelnych; w Wielkiej Brytanii – 49 tys. przypadków, 5 tys. śmiertelnych, także w Turcji – 27 tys. i 574 zgony; Szwajcarii – 21 tys. i 715; Belgii – 20 tys. i 1,5 tys.; oraz Holandii – 18 tys. zarażonych i 1,8 tys. zmarłych. Nowym groźnym miejscem, gdzie wykryto wirusa, są dwa obozy

dla uchodźców w okolicach Aten, Malakasa i Ritsona, oba poddano kwarantannie.

Wiele oficjalnych danych, napływających z różnych stron świata, jest podważanych jako zaniżone, często też dane są nieporównywalne: liczba odkrytych przypadków choroby zależy w dużym stopniu od tego, ile wykonuje się testów, a liczba zmarłych – od przyjętych kryteriów dotyczących określania przyczyny śmierci.

Rozmowa z burmistrzem Bergamo na s. 48, o sytuacji w Iranie – s. 51.



© APPEAST NEWS

Prezydent Trump wsparł ostatnio rekomendacje tamtejszego federalnego sanepidu, aby Amerykanie nosili maski, ale nie powinien to być profesjonalny sprzęt medyczny, zarezerwowany dla przychodni i szpitali. Sam nie będzie tego robił, bo „jakoś nie widzi siebie w masce w Gabinetce Owalnym”. Za to prezydent Słowacji **Zuzana Čaputová** (na zdjęciu z nowym premierem **Igorem Matovičem**) w twarzowej masce i ochronnych rękawiczkach, uczestniczyła w zaprzysiężeniu nowego rządu.

Wznacznej części Azji noszenie масечек od dawna stało się obyczajem jako ochrona przed smogiem i przeziębieniami, nauczono się je stosować podczas epidemii SARS w 2003 r. Na początku epidemii, poza Azją, raczej stygmatyzowały, wyróżniając potencjalnych nosicieli wirusa. Teraz na odwrót, świadczą o trosce o innych. Zdania są podzielone: opinie, że społecznie mobilizują, przypominają o powszechnym zagrożeniu, wprowadzają element solidarności, kontruje przeciwstawna, że stwarzają fałszywe poczucie bezpieczeństwa, a źle używane mogą być źródłem zakażeń. W istocie nadal dużo skuteczniejszym środkiem ochronnym jest częste mycie i dezynfekowanie rąk.

Po масечkach – tak jak kiedyś po wszystkim – cały świat ustawia się w kolejce do Chin, powstał też czarny rynek i pojawiają się rozmaite „incydenty масечkowe”. Np. Włosi oskarżyli Czechy, że skonfiskowały przeznaczone dla nich 100 tys. sztuk (ale konflikt został już zażegnany), a niemieccy policjanci, że w USA zarekwirowano zakupiony przez nich towar, aby został w kraju. Z kolei Chiny stosują „masieczkową dyplomację”, dostarczając swój sprzęt w różne zagrożone miejsca świata.

Lepiej w masce?

Usąsiadów, Czechów i Słowaków, obowiązuje nakaz noszenia масек w miejscach publicznych; także w Austrii i Słowenii, a w części Chin obowiązek ten jest sankcjonowany surowymi karami. Choć nie zmieniło się zalecenie Światowej Organizacji Zdrowia, że taka ochrona powinna dotyczyć osób zarażonych koronawirusem oraz personelu, który się z nimi styka, to w wielu krajach służby sanitarne coraz silniej zalecają noszenie масечек.

Samotny lider – Ameryka

W samym stanie Nowy Jork jest już więcej chorych niż we Włoszech. Światowe epicentrum pandemii przeniosło się do USA. „To będzie najtrudniejszy tydzień” – zapowiedział prezydent Trump. Liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 9 tys., a połowa z 340 tys. zachorowań przypada właśnie na Nowy Jork, gdzie sytuacja jest najbardziej dramatyczna. Gubernator Andrew Cuomo ogłosił, że kończą się zapasy respiratorów, i podziękował Chinom za dostarczenie tysiąca nowych. Od rządu federalnego dostał tylko 2,5 tys., gdy potrzebuje 17 tys. Stany zdane są na siebie, gdyż rezerwy respiratorów, odzieży ochronnej, zestawów do testów i maseczek, są grubo niewystarczające. Rząd prezydenta Obamy częściowo zużył je w okresie zagrożenia epidemią świńskiej grypy i nie uzupełnił zapasów, a ekipa Donalda Trumpa nie naprawiła tego błędu.

Mimo apeli do Trumpa, by nakazał produkcję respiratorów, na co pozwala mu specjalna ustawa z czasów wojny koreańskiej, prezydent długo z tym zwlekał, bojąc się zadzierać z prywatnym biznesem. W końcu się zdecydował, ale nie wiadomo, kiedy fabryki General Electric i General Motors dostarczą sprzęt. Przystawienie produkcji na nowy asortyment wymaga czasu,

jak w czasie II wojny światowej, gdy nie od razu zaczęto masowo budować nowe samoloty i czołgi.

Są pierwsze pocieszające sygnały – dwie trzecie hospitalizowanych w Nowym Jorku zwolniono już do domu, tu i tam w kraju spadło nieco tempo przyrostu zachorowań. Przypisuje się to działaniu restrykcji zamykających ludzi w domach, obowiązujących już w niemal wszystkich stanach. Ich skuteczność byłaby prawdopodobnie większa, gdyby nie brak stanowczości Białego Domu. Prezydent wciąż zdaje się bagatelizować skalę dramatu, na każdym kroku podkreśla, że nie jest najgorzej, sugerując, że należy czym prędzej powrócić do normalności, bo kraj czeka katastrofa gospodarcza. Tu ma rację: w marcu ponad 10 mln Amerykanów straciło pracę i całym branżom grozi bankructwo.

Zdaniem ekspertów obostrzenia można byłoby stopniowo zawieszać, gdyby wcześniej robiono więcej testów, bo pozwoliłoby to na szybsze wyizolowanie osób rzeczywiście zagrażających reszcie. Teraz testów wykonuje się ponad 100 tys. dziennie, ale początkowe spóźnienie doprowadziło do spiętrzeń w laboratoriach. W rezultacie, przestrzegł szef Narodowego Instytutu Higieny, NIH, dr Anthony Fauci, nie wolno luzować restrykcji, bo zaprzepaszczone by w ten sposób szanse na spłaszczenie krzywej zachorowań, co niezbędne, aby system leczenia kompletnie się nie załamał.

Czy Węgry są jeszcze w Europie?

To pytanie wróciło do Brukseli, kiedy 30 marca węgierski parlament, w związku z pandemią, zezwolił gabinetowi Viktora Orbána rządzić dekretemi bez ograniczeń czasowych i zgodził się na kary więzienia za rozpowszechnianie fałszywych informacji o kryzysie.

Kilka dni później 13 chadeckich liderów z Europejskiej Partii Ludowej (EPL), do której należy też Fidesz Orbána, wezwało do wyrzucenia Węgrów z tego grona. Fidesz od kilku lat jest zawieszony w prawach członkowskich, kierownictwo EPL w lutym przedłużyło to zawieszenie o kolejnych rok. Teraz jednak sytuacja się zmienia. Po pierwsze, jak piszą autorzy listu, węgierski rząd „złamał podstawowe zasady demokracji”. Po drugie, do grona oskarżycieli dołączyli dawni obrońcy Orbána: Czesi i Słowacy (ani PO, ani PSL, które należą do EPL, nie poparły listu). I po trzecie, być może najważniejsze, choć niemiecka CDU nie podpisała się pod listem, Niemcy wyraźnie zmieniają front i nawet bawarska CSU, dotąd blisko współpracująca z Fideszem, nie zamierza go już bronić. Decyzja o wykluczeniu Węgrów z EPL może zapaść na najbliższym, wirtualnym oczywiście, spotkaniu liderów tej eurogrupy 24 kwietnia.

Czy to może również oznaczać unijne sankcje przeciwko Węgrom? Większość eurogrup wezwała w piątek Komisję Europejską do rozpoczęcia nowej procedury sankcyjnej przeciwko Budapesztowi, choć tu znów sprawa rozbija się o zasadę jednomyślności w Radzie – polski rząd nie zgłasza „za”, bo będzie następny w kolejce.



Dzisiaj największymi bohaterami są lekarze.

Chiny: próba restartu

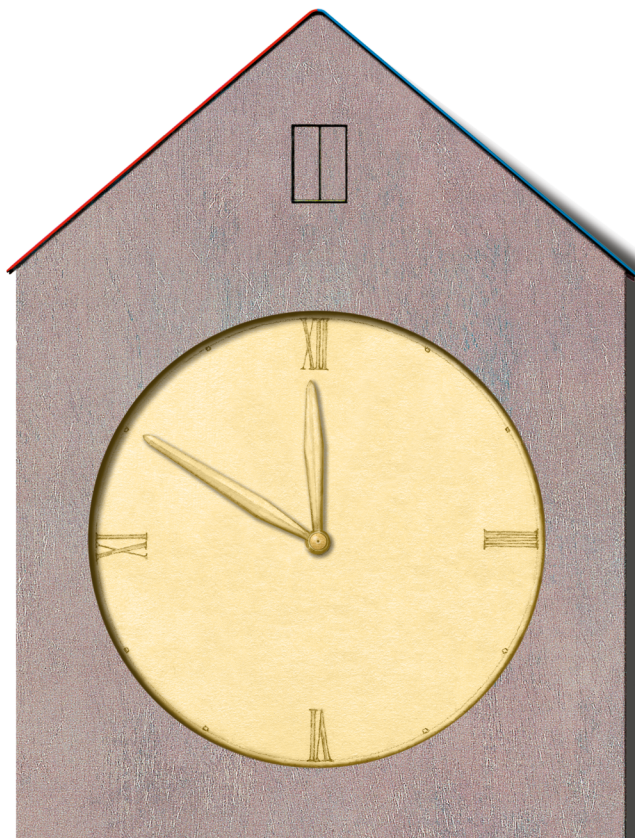
Po ponad trzech miesiącach epidemii Chiny raportują śladowy przyrost nowych przypadków SARS CoV-2, luzują więc ograniczenia. Co symboliczne, na 8 kwietnia zaplanowano wznowienie regularnych połączeń lotniczych z Wuhanem, przy czym do miasta podróżować będą mogli tylko legitymujący się zielonym kodem. Kody – są także żółty i czerwony – generowane są w telefonach na podstawie danych zbieranych przez rządowy system inwigilacji, informacji medycznych, historii płatności, poruszania się i kontaktów obywateli między sobą. Takie przepustki w zależności od miasta i prowincji uprawniają do korzystania z transportu publicznego, już działających restauracji, galerii handlowych czy hoteli. Nadal zamknięta jest większość chińskich szkół, za to produkcję wznowiają fabryki, zwłaszcza w regionach z najmniejszą liczbą stwierdzonych zakażeń, np. w Shenzhen, stolicy światowej elektroniki użytkowej.

Więcej odpowiedzi na to, jak się Chiny trzymają, ma przynieść analiza wskaźników. Z ankiet wypełnianych przez menedżerów odpowiedzialnych za zakupy w przedsiębiorstwach wynika, że obstawiają oni powrót koniunktury. Nieśmiało odbijają się giełdy, co podobno zapowiada poprawę nastrojów obywateli, skoro 80 proc. notowanych w Chinach akcji jest własnością drobnych inwestorów. Znow są korki na ulicach, w niektórych miejscach ruch samochodowy jest nawet większy niż o tej samej porze zeszłego roku.

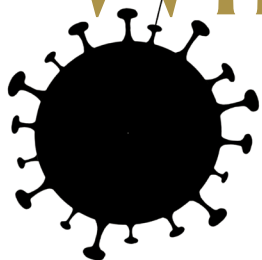
Niby są jakieś wskazówki odbicia, ale sami Chińczycy mówią, że trudno spodziewać się powrotu do normalności. Przede wszystkim obawiają się, że wirus „doprowadzi do wrzenia wiele gotujących się dotąd problemów”. Nie widać sposobu, by uciec przed komplikacjami wynikającymi z zadłużenia gospodarki, spodziewanego braku zagranicznych zamówień, odwrotu inwestorów i ryzyka nawrotu choroby.



EWA WILK

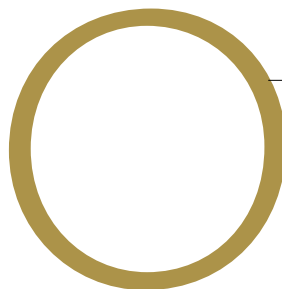


ŻYCIE POD WIRUSEM



Jak epidemia koronawirusa zmieniła
nasze życie? I jak jeszcze może zmienić?

ILUSTRACJE MIROSŁAW GRYŃ



to kataklizm bez precedensu w naszej pewnej sobie, zarozumiałej cywilizacji. Skalą przerasta powódzie i trzęsienia ziemi, akty terrorystyczne i kryzysy ekonomiczne, katastrofy ekologiczne i komunikacyjne, raki, zawały, alzheimery – wszystko to, co do tej pory wydawało się najpoważniejszymi zagrożeniami dla naszego świata, co wstrząsało społeczeństwami, a tysiące ofiar i świadków tych zdarzeń wprowadzało w stan traumy.

TRAUMA

Dziś doświadczają jej miliony: tysiące chorych, wyprowadzanych nagle z domu przez ratowników w złowieszczych kombinezonach, a niektórzy z nich wychodzą z niewielką torbą osobistych rzeczy już na zawsze. Dotyka też tych zdrowych, świadomych, że każdy nieostrożny ruch może ich przesunąć do kategorii „zarażony”, siejący śmiertelne niebezpieczeństwo wśród innych. W tym najbliższych, którzy być może będą cierpieć i umierać w szpitalnej izolacji, bez nikąd intymności, bez trzymania za rękę przez kogoś kochanego. I te ciężarówki wiozące trumny, i te pochówki bez pogrzebowych ceremonii...

Trauma w rozumieniu psychologicznym to bezpośrednia konfrontacja ze śmiercią. Dojmujące poczucie jej bliskości, bezradności i zagubienia w jej obliczu. Dotyka nie tylko ofiary dramatycznych zdarzeń, ale również całkiem często ich świadków.

Natura zgłotowała naszemu gatunkowi okrutny eksperyment. Obudziła na masową skalę lęk egzystencjalny. Jak chce wielu klasyków filozofii czy psychologii, coś, co jest skutkiem ubocznym naszej fantastycznej zdobyczy – świadomości. To najgłębszy z ludzkich lęków. Maskowany jest przez instynkt samozachowawczy, który generuje chroniczne samooszustwo, że przecież choroba i śmierć mnie nie dotyczą, a jeśli już, to w dalekiej przyszłości, więc nie ma sensu zwracać sobie głowy. Gdy jednak ten lęk zostanie wzbudzony nawet przez jakiś z pozoru odległy epizod, staje się złym doradcą.

Pandemia po zaledwie kilku tygodniach zdołała przeniknąć właściwie niemal wszystkie dziedziny życia społecznego. Ludzkość swój ewolucyjny sukces zawdzięcza umiejętności zadzierzgnięcia intensywnych relacji uczuciowych i silnych więzi grupowych, zdolności do współdziałania i współpracy. Zostało to wystawione na próbę, poddane pantestowi. Czy wyjdziemy z tego załękni, poturbowani i zdewastowani, czy też doświadczymy przyspieszonej przebudowy naszego życia rodzinnego, zawodowego, politycznego? Czy czeka nas cywilizacyjny i obyczajowy regres, czy też przyspieszenie pewnych raczkujących zjawisk? Wszystko, co się w naszych małych wspólnotach i wspólnocie państwowej dzieje, objawia zarówno jeden, jak i drugi potencjał. Oto zaledwie kilka zainfekowanych sfer naszego istnienia i współistnienia.

RODZINA

Przymusowa izolacja zamknęła większość Polaków w domach. Owszem, niektórych w wymuszkanych i – modne słówko – nadmiarowych, willowych przestrzeniach z ogródkiem, ale 70 proc. mieszkańców polskich miast – wciąż w blokowym niedometrażu. W dwóch, trzech pokojach z kuchenną kłitką i przyklejonym balkonikiem metr na metr. W ciasnocie, którą dawało się znieść, bo na trzy czwarte dnia domownicy rozchodzili się do pracy, szkół, przedszkoli: śniadanie dało się chwycić w locie, obiad – w zakładowej czy szkolnej stołówce, kolację – przed